Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 27. Poznań, dnia 30. Września. 1839.

Literatura zagraniczna.

O Daguerotypie.

Dwa odkrycia równie ważne w malarstwie zwróciły na siebie równocześnie uwagę wykształconéj publiczności. Daguerotyp i wynalazek Liepmana; oba stanowią w malarstwie epokę, oba przyczyniają się do rozpowszechnienia téj pięknéj sztuki, do uczynienia jéj przystępnéj każdemu: są godne wieku, którego dążnością krzewienie oświaty ogólnéj. — Oprócz wielkich korzyści, które z Daguerotypu dla podróżujących badaczów natury wynikną, iż będą mogli wszelkie przedmioty natury w jednéj chwili tak wiernie mieć wykończone, jak ich żaden malarz oddać nie zdoła; wywrze on, równie jak wynalazek Liepmana, wielki wpływ moralny na artystów, i na udoskonalenie i rozwinięcie sztuki malarskiéj. Przezeń stają się niepotrzebnemi prace tych, którzy oddali się najmniéj godnéj, najwięcéj jednak popłacającéj części sztuki malarskiéj, t. j. kopiowaniu natury, nie pomnąc, że głównem zadaniem sztuki wpływać na umysł i serce być powinno, a ten wpływ nie kopiowaniem natury, lecz przez to, co w nas jest boskiego — przez zapał, przez twórczy duch da się osiągnąć. — Artysta rzemieślnik niech będzie istotnym rzemieślnikiem, artysta twórca istotnym twórcą! — Większy jeszcze wpływ moralny wywiera na ludzkość wynalazek Liepmana, odbijania obrazów olejnych tyle razy, ile się podoba, w kopiach nieróżniących się w niczem od oryginału. Odtąd arcydzieła sztuki niebędą już zdobić samo tylko salony bogaczów, którzy zwykle najmniéj wartość ich ocenić i duchem ich przejąć się umieją: dziś każdy mniéj majętny (a przy ciągłem postępie rozwijania się ludzkości w końcu każdy) będzie mógł cieszyć się widokiem dzieł boskich Rafaela, Ticyana, Roberta, Hildebranda. — Los artysty przez to zapewniony; malarz albowiem, który dotąd niebył pewny, czy jego praca znajdzie kupca, może mieć przekonanie, iż jego dzieło w tysiącu exemplarzach jeżeli dobre tyleż kupców mieć będzie. Dotąd jakże okropne było położenie artysty malarza. — Mecenasa! Mecenasa! było mu potrzeba! bez Mecenasa trudno mu było exystować. Przy każdem odcieniu, przy każdéj linii, przy każdéj żyłce obrazu, który malował, pomyśleć sobie musiał, że wszystko to maluje dla jednego tylko, od którego łaski zawisł był; jego dzieło, w które wlał cały zapał gorejącéj swéj duszy, które może opłaca połową życia swego, ma sądzić człowiek, w którego duszy niebyło ani iskierki tego ognia, którego strumienie z swéj duszy ognistéj w ten obraz był przelał, który nic nie miał, nic, jak złoto!

Wynalazek Liepmana jeszcze nie jest odkryty światu. Zdaje się nawet, (co nas bardzo zadziwia,) iż nie znajduje w publiczności takiego udziału i wsparcia, na jakie zasługuje: śmierć nagła Liepmana może wydrzeć światu wynalazek, na który ten przez tyle wieków czekał. — Inaczéj ma się rzecz z wynalazkiem Daguera. — Naród francuzki wynadgradzając starania i pracę Daguera, wynalazek jego kupił, aby się stał własnością narodu; własnością, ucywilizowanego świata. — Uczony Arago wyznaczony został do zbadania i przedstawienia akademii umiejętności w Paryżu tego wynalazku. — Na posiedzeniu dnia 19go Sierpnia czyniąc za dosyć wezwaniu akademii, obszerne dał sprawozdanie, z którego tu treść umieszczamy:

Pan Arago rozpoczął swój wykład, przypominając ważniejsze odkrycia w działaniu chemicznem światła na rozmaite ciała; nadmienił, iż już w r. 1566, w którym niedokwas kloru i srebra *(chlorure d'argent)* był odkryty, doświadczono, iż ten metal wystawiony na promienie światła, czarną farbę przybiera, i że późniéj sławny szwedzki chemik Schele doszedł, że tenże metal nie pod wszystkiemi promieniami światła równo czernieje i tak np. promienie czerwone żadnego wpływu, promienie zaś fioletowe największy nań wpływ wywierają. Przeszedłszy potem Arago do wynalazku *camera obscura*, (w któréj, jak wiadomo, zewnętrzne przedmioty z wszelkiemi odcieniami się malują na ekramie urządzo-

nym w środku czarnéj izbie), mówił o usiłowaniach fizyków, którzy te obrazy, jakie się w *camera obscura* okazywały, że tak powiem, zatrzymać chcieli. W naszych czasach pracował nad tem najwięcéj pan Niepce. Jego usiłowanie poprzedziły odkrycie p. Daguera, który z nich najwięcéj korzystał. — Pan Niepce wziął platę srebrną, pociągnął ją asfaltem *(bitume de Judée)* rozpuszczonym w olejku lawendowym. Z platy téj, skoro rozgrzaną zostanie, olejek znika i tylko białawy proszek pozostaje; tak przyrządzoną umieścił p. Niepce w *camera obscura*; przedmiot jednak, który się na niéj w kamerze odbijał, skoro wyjętą została, dopóty nie mógł być dostrzeżonym, dopóki p. Niece platy téj w mieszaninie olejku lawendowego i oleju ziemnego nie umaczał; wówczas dopiero jaśniéj i tak prawie widocznie, jak na miedziorycie zwyczajnym ukazywał się. Późniéj p. Niepce zamiast pociągania platy asfaltem, na którym dla jego popielatéj farby mniéj jasno ukazywały się przedmioty, pociągnął tę platę mieszaniną siarczanego kalium z jodem. — Lecz i to tylko w części było skutecznem; jod albowiem przejmował i odbijał w sobie tylko powoli przedmioty, a niekiedy potrzeba było kilka dni, nim przedmiot jaki na umieszczonéj w kamerze placie się odbił; często jeszcze był zamazany; czego zmiana położenia względnego słońca do ziemi przyczyną była. Pan Niepce zrażony tylu trudnościami, poprzestał starać się o dalsze wydoskonalenie swego odkrycia i ograniczał się na zdejmowaniu kopii, stałych przez położenie słońca niezmieniających się przedmiotów. Do tego stopnia doprowadził był p. Niepce swój wynalazek, kiedy p. Daguere także od dawna pracujący nad temże przedmiotem, swe doświadczenia i badania połączył z doświadczeniami p. Niepce. — Po kilkaletniéj pracy doszedł nakoniec do rezultatu, który jemu sławę nieśmiertelną i wdzięczność zjednał.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Jesień.

Skrzepla rola, gaj nagi i błonia szczerniałe
Tęsknéj jesiennych wichrów słuchają muzyki,
Inny był trel skowronka; lecz taki śpiew dziki
Słodko upaja piersi, boleścią nabrzmiałe.

Ileżto się wiośnianych prześniło nadziei,
Ile letnich bukietów z burzą uleciało,
Ile plonów w jesiennéj zamarło kolei? —
Zgasło słońce żywota, a życie zostało!

Zżółkłe liście gwałt wichrów rozszarpał po świecie,
Obce zmrożonéj ziemi ich żale, tułacze,
W ich cieniu pieśń zachwytną nucił słowik w lecie,
Dziś nagim huczą drzewom ponocne puhacze.

O listki! jeszcze wasze nie zginęły drzewa,
Nie zawsze mróz północy ścinać będzie ziemię;
Z pierwszą Maju jutrzenką nowe listków plemie
Świeższym wieńcem odżyje ubarwi konary,
I piękniejszą nad miłość słowik pieśń zaśpiewa,
I wszystko z pełnéj życia napije się czary.

Lecz dzisiaj — czém bolesne ukołysać łono?
Gdzie spojrzeć, aby łzawe wypogodzić oko?
Pół świata chłód zamraża, drugie pół w żałobie;
Śmierć panuje i jęki chmurami się wloką,
Kamień smętarny na życie wtłoczono
I oddech ciału zostawiono w grobie!

Gdy oku czarna grobu odsłoni się strona,
Gdy uchu łoskotliwe pioruny zaryczą,
Czémże wtedy kwiat przeszły, czém przyszłe nadzieje?
Gdzież nóta, która sercu żywotem zapieje?
Ach! cóż życie, gdy z śmierci wyradza się łona,
Gdy ziemie jego trwania na mogiły liczą!

Zdartym pyłem z grobowców wiatr miota szeroko,
I dziką poświstuje nutą o ich grzbiety;
Lecz dla tych, co w ich ciszy zasnęli głęboko,
Niedostępne są jęki na ich wszczęte pyłe,
I równie obce będą wiośniane bukiety,
Które z pieniem słowika zejdą na mogiłę.

Literat starozakonny.

Pytam się was, moi najobojętniejsi czytelnicy, którzy literaturę uważacie tylko za usypiające lekarstwo, i was, co ją macie za nic nie znaczącą zabawkę, i was, którzy w niéj widzicie tylko zbiór czczych słów i dźwięków i was — ale dosyć na tem. Pytam się więc was wszystkich, nie zdarzyło się wam raz w życiu spotkać jednego przynajmniéj z tłumu starozakonnych rozpierzchnionych po świecie? Lecz nie z tych, oznajmuję z góry, nie z tych trywialnych starozakonnych z brodami i pejsami w łapserdakach i pantoflach; nie; ale tych starozakonnych, co nie wierząc w messyasza postępów, zawsze się wloką z tyłu za wszystkimi i oglądają na miejsce, w którem zagasła zorza zachodnia dawnéj cywilizacyi, smaku i sposobów widzenia. Z tych, którzy zawsze chwalą dawne tylko czasy, dawne rzeczy, a w literaturze inszéj nad dawną nie smakują, i plwają na dzisiejszą z całą pogardą pradziada, który rozumniejszemu od siebie wnuczkowi, daje rózgą za to, że śmie

być rozumnym bez brody i wspomnień, że śmie inaczéj myśleć, inaczéj, a może lepiéj pojmować, niż on.

Nieraz ja biłem na dzisiéjsze formy w literaturze, na szał utrapiony, z którem po emancypacyi z pod Horacyuszowskiego i Jezuickiego batoga, młoda część świata, puściła się figlować i kręcić karki, żeby dowieść przed sobą, że już może robić, co się jéj podoba. Tak, nieraz na to sarkałem; lecz niemniéj widziałem w tem jednak, nie żaden zły znak, nie, nic stanowczego, lecz w wieku przejścia *(de transition)* cechę przejścia, wybuchnienie pierwszych długo hamowanych uczuć i myśli, widziałem w tem fenomen smutny, lecz naturalny i potrzebny. Literatura cała była sparaliżowaną naśladownictwami bez liku, formami bez znaczenia; narzucono jéj reguły wzięte z innego świata, które niegdyś, komuś innemu były wyborne, lecz niemniéj dla niéj zgubne (bo nie z niéj zrodzone) być musiały. Patrzmy na dogorywanie dawnéj szkoły poetycznéj we Francyi, (prawda, że najmniéj poetycznem kraju), a przekonamy się, do czego doprowadzić może naśladownictwo bez myślne, i że tak powiem małpie. — Nikt nie wypowie pochwał, uwielbień, panegiryków, kadzideł wysypanych na ołtarzu starożytnych mistrzów — i niema co mówić, oni na to wszystko zasługiwali; jakiem jednak zaślepieniem ich doskonałość wzięto za normę powszechnéj piękności i doskanałości panchronicznéj; — niepojmuję, i tłumaczę sobie jedynie ten fenomen, drugim nieco z nim analogii mającym; gdyż każdy z nas widzi to tylko szczęście szczęściem prawdziwem, które sobie dla siebie wymarzył.

Dziś może lepiéj to wszystko pojmujem, i choć rzucając się w przeciwną stronę dawnego błędu, znowu w błąd wpadamy, jednakże jest to tylko chwianie się zwykłe umysłowi ludzkiemu, który jak posąg nim stanie na podstawie, musi wprzód się na strony chylić. Są jednak ludzie, którzy w to wszystko niewierząc, wielbiąc swoję dawną bladą literaturę, żyją tylko nią, i sarkają na to, co się dzisiaj dzieje, i ci to właśnie są moi starozakonni, wlokący się z jękiem i gniewem za wyskakującymi i szalejącymi na przodzie młodymi. W środku tych dwóch gminów jest *juste milieu* literacki, i tu idą p. Lamartine i Delavigne i wielu innych, na ich czele najśmielsi, na tyle najpowolniejsi, kulejący, chorzy, inwalidzi literaccy. Cały ten tłum dąży, gdzie go natchnienie i wyższa wola prowadzi, sam niewiedząc dobrze, dokąd idzie. Lecz Bóg rządzi nawet literaturą i kreśli jéj drogi. Tu ani wola człowieka zupełnie, ani ślepy traf działać wyłącznie nie mogą: ludzie często nie rządzą sobą, słuchając natchnień z góry, a traf umarł od czasu, jak starożytne *fatum* pogrzebiono; niegodzi się w nie wierzyć, nikomu prócz Turków. Ci zaś niech sobie wierzą, jak im się podoba, póki noszą turban i chodzą do Mekki.

Ale wróćmy do starozakonnych. Są ich różne a rozmaite rodzaje, lecz po większéj części cały ten naród nosi na sobie cechę przerodzonéj skarlałéj i zmalałéj rasy, która ginie i ciężko, chorowito tylko się odradza, z przeproszeniem, jak zapuszczone stado owiec hiszpańskich. (To porównanie winien jestem dzisiejszéj strzyży.) Starozakonni niemając dość siły, życia, zapału ducha, żeby zdążyć za dzisiejszą literaturą i pojąć ją, przyjmują wszystko z pogardą. Oni przywykli sobie nieboracy nic nie robić, bardzo mało myśleć i zarabiać, na sławę, niewiele expensując siebie; dziś to nie uchodzi, więc się im dziś niepodoba.

„Dawniéj“ mówił mi jeden z nich „książeczka, tłumaczenie, jedno nic i czasem tylko chętka do pisania, bez skutku spełzła, dawały sławę i imie literata, i dziś proszęż tu chcieć sławy (zawsze oni prawią tylko o sławie, ona dla nich jest osią, na któréj się wszystko obraca,) trzeba pisać wiele, trzeba życie swoje zmienić w ciągłe brzemienności i połogi, trzeba się odkryć do naga, trzeba nareście być oryginalnym. — Jest to oczywiste obłąkanie.“ — „Ależ, Wielmożny Mości Dobrodżieju,“ odpowiedziałem, „dawna literatura była ciągłem kłamstwem, kopiowaniem bezsilnem, w którego rutynie zużywały się i tępiały większe talenta, a drobniejsze tylko papugi, cierpliwością i kowalskim wygrywały kuciem.“ — „Dawna literatura“ odpowiedział exprofessor, „była wygodną i miłą rzeczą, dzisiejsza jest utrapieniem. Ja jéj nierozumiem.“ — „Temu wierzę.“ — „Czemu to dawniéj“, mówił znowu daléj wzdychając, „tłumaczyło się sobie, a tłumaczyło i tłumaczyło byle co, byle jak, i zyskiwało się imie utalentowanego pisarza. Cóż jeśli się jeszcze napisało, ze dwie bezimienne recenzyjki, w których żółć i złość zastępowały miejsce sensu, w ówczas to nieśmiertelność była w kieszeni.“ — Tak mówił starozakonny i popijał winem. Bo trzeba wiedzieć, że upodobanie w winie, rozpuście trochę i ateizmie bezmyślnym, stanowiło dla starozakonnych jeden z ważniejszych punktów naśladownictwa starożytnych mistrzów. Literat staréj szkoły żył rozwiązle, bo czytał wiele o rozwiązłości w dawnych zepsutego Rzymu poetach, pił z przekonania, że Horacy się upijał. Taką oni prawie drogą naśladowali i dzieła, jaką przejmowali życie. Najwyższy doskonałości szczebel stanowiła u nich, owa bezimienna krytyka, o któréj wspomniałem, była to niejako doktoryzacya starozakonnych literatów. Wystąpiwszy z nią, usypiali już w ustalonéj sławie i

powiędłych laurach swoich, które im się tylko śniły na skroni.

Lecz zimny mój obraz; sto razy wymowniéj odmalowałoby ich jedno spojrzenie. Szkoda, że nie wszędzie już można te zabytki wieku niedawno ubiegłego oglądać. Zwykle literat starozakonny ma następną powierzchowność. Twarz blada, obrzękła, oczy zmordowane (trunkiem) okryte okularami, każącemi się domyślać wielkiéj pracy, usta sine, wązkie, wpadłe, włosy popruszone siwizną, nozdrza rozdęte trochę, jak u koni kozackich, szyja chuda i żylasta, ręce długie i drżące, nogi cieńkie, krzywe, a sama stopa długa i nieforemna. W trzymaniu się jest jakieś zaniedbanie filozoficzne, na twarzy wyraz wiekuistéj wzgardy i głupiego sarkazmu, któren nadrobiony miną, niezawsze nawet myślą się wyjawia. Ubior w najwyższym stopniu zaniedbany; czuć nieoswojenie ze światem, ludźmi, towarzystwem lepszem, są tylko, jak w domu, w winiarni i u siebie, gdzie niemi służący rządzi, a żona jego (służącego rozumie się, bo literat jest bezżenny) króluje.

O! któż opisze mieszkanie! Tu to maluje się najdoskonaléj dusza zimna, upodobania materyalne, brak uczucia piękności i smaku. Nieznajdziesz obrazu, ryciny, nic czystego, nic, coby wprost ciału lub nałogom odrętwiałéj duszy, nie służyło; nic, coby karmiło fantazyą, wzbudzało zapał. Nielad szkaradny i brudny panuje w mieszkaniu, podłoga brudna, stół zarzucony gratami, kałamarz wyschły i zapleśniały, pióra rozeschłe, papiery od much popstrzone, pyłem posypane, powalane tabaką, kawą, winem i porterem. Tu w potłuczonéj filiżance rozrobione mydło, tam w garnuszku masło, gdzieindziéj w bucie sera hollenderskiego kawałek, a spodnie na wazonie uschłym powieszone. Na podłodze walają się kości, korki i podarte próbki poronionego jakiegoś tłumaczenia. Na kanapie cała garderoba, połączona z brudną bielizną, książkami, parasol, szpada i zgnieciony kapelusz; po ścianach widać tylko ślady wymowne porterowych wytrysków, plamy atramentowe i pajęczyny rozpięte szeroko, swobodnie.

Zebrawszy po całéj izbie rozrzucone książki, znajdziesz niekompletny teatr Voltaira, poszarpaną edycyą klassyków francuzkich, łacińskich pisarzy *ad usum Delphini* i moc wielką Cyceronowskich dzieł drobnych, Ody Jana Chrzciciela Rousseau, tomów parę pani de Genlis i tym podobne dzieła, do których dodać wypada białe oprawne księgi z rozpoczętemi przez literata tłumaczeniami, i raptularze rozpraw, składających się z samych wyrywków połapanych z różnych dzieł o literaturze. Erudycyą bowiem łatwą z ostatniéj ręki, starozakonny literat paradować lubi, jak gdyby z niéj mógł się chwalić, jak gdyby cały świat był już tak ciemnym, żeby niepostrzegł kradzieży, pożyczania i zszywania.

Starozakonny literat nierozumie natury i wsi, jego skorupą jest miasto, a w mieście żyje tem życiem sztucznem, zimnem, nudnem, które jest udziałem zwykłym ludzi, nie pojmujących wsi inaczéj, jak barbarzyństwa siedliskiem i gburów mieszkaniem. Starozakonny literat dawno nic nie czyta, odrobiny, które mu się w głowie pozostawały od szkół i młodości, żywią go na starość. Gardzi tem, czego nie czytał, a jeśli mu kiedy żółć podda chętkę napisania recenzyi bezimiennéj, pisze ją na wiarę słuchów o dziele, nie myśląc wcale dowodzić swojéj kompetencyi, sztukując się ogólnikami, łatając frazesami, których jeszcze Freron w swojéj *Année litteraire* używał z pomyślnym skutkiem. Rzadko, kiedy stary literat proteguje młodych, gdyż po części ich się boi, po części im zazdrości, a w najpokorniejszych nawet wyrazach, bada niespokojnie śladu złości i ironii. W każdem słówku widzi do siebie przytyk, przymówkę. Zobaczycie, że nawet w téj niewinnéj mojéj improwizacyi wieczornéj, gotów widzieć swój obraz i jak nożyce, gdy o stół uderzą, odezwać się. Ma on jednak tyle jeszcze sensu, że się nie odzywa od razu, lecz czeka chwili i zemstę wcale niby zkąd inąd wyprowadza.

O! wieczny ci pokój, starozakonny próżniaku! wieczny ci pokój, gdyż już słyszę, już widzę, jak cię wrzucą w grób niewdzięczni współcześni, zagrzebią z imieniem i dziełami, a próżny kałamarz, pustą szklankę i podartą książkę uwinięte w pajęczynę, zawieszą nad grobem, śpiewając *Requiescat*. Wieczny ci pokój! Będziesz go miał, gdyż pewnie niewinnego cienia twojego nikt z oceanu zapomnienia nie wywoła. Niech cię to jednak nie smuci, prędzéj, późniéj wszystkich nas to czeka; my się pocieszamy myślą o niebie, marzeniem złotem, nadzieją nieopisaną — ty masz szklankę, póki żyjesz, i szklanki wystarczyć ci powinny.

J. J. Kraszewski.

O historyi peryodycznéj literatury naukowéj w Polsce.

Okres I. Panowanie królów z domu Saskiego.

Już polityczna literatura peryodyczna ustaloną była w wielu krajach Europy, gdy ruchawa imaginacya uczonych francuzkich wpadła na szczęśliwą myśl utworzenia także peryodycznéj literatury naukowéj. Uczony Francuz Dyonizy Sallo zaczął wydawać w Paryżu r. 1665 pierwsze pismo tego rodzaju pod tytułem: »*Jour-*

nal de Savans.« Pismo to dosyć dobrze, jak na ów wiek, redagowane, zyskało wnet wziętość w Francyi i lotem błyskawicy rozeszło się po całéj Europie. Przewaga, jaką natenczas Francya w każdym względzie w Europie miała, widoczna korzyść i uczuta potrzeba pism tego rodzaju, wzbudziły zaraz naśladowców w Anglii i ukazał się w Londynie dziennik pod tytułem: «Tranzakcye filozoficzne.« Nie upłynął dziesiątek lat, a już naukowe pisma peryodyczne były w Belgii, Włoszech, Hiszpanii i Niemczech, gdzie *Acta eruditorum Lipsiensia* tyle się przyczyniły do ożywienia nauk w tym narodzie.

U nas w Polsce, zajętéj ustawicznemi wojnami, to z Szwecyą, to z Zaporożcami, to nakoniec z Turcyą i Tatarami, szarpanéj wewnętrznemi niezgodami, mała liczba uczonych w téj epoce zbyt utrudnione miała związki zresztą ucywilizowanéj Europy, aby z przykładu Francyi mogła korzystać. Prawdę też powiedziawszy, nie były u nas wówczas rzeczy po temu, aby naukowe pismo peryodyczne zająć publiczność, a tem samem byt sobie zapewnić mogło.

Pierwsze tedy pismo peryodyczne treści naukowéj zaczęło u nas wychodzić dopiero na początku 18go wieku, w Prusach królewskich, w niemieckim języku. Nosiło tytuł: »Polnische Bibliothek« i pierwszy numer jego ukazał się dnia 1. Czerwca 1718 roku. Redaktorem jego był sławny nasz historyk Gottfried Lengnich, współpracownikami uczeni Pruscy Lilienthal, Schütze i inni. Wychodziło w poszytach miesięcznych, było poświęcone wyłącznie dziejom polskim i ziem pruskich i miało na celu, oprócz obznajmiania krajowców z rzeczami ojczystemi, prostowanie usterków historyków i kronikarzy naszych. Nigdy już potem niewychodziło w Polsce równie dobre pismo peryodyczne, poświęcone historyi krajowéj, jak Biblioteka Lengnicha. Z przyłączonej tu treści 10ciu numerów jego (na 10 bowiem numerze, z przyczyny braku prenumeratorów upadło), poznać czytelnicy mogą ważność tego pisma. Pierwszy numer zawiera gruntowne uwagi o Lechu; rozbiór pierwszego tomu Klimakterów Kochowskiego; wiadomość o życiu i pismach Andrzeja Chryzostoma Załuskiego. Drugi numer: Historyą Bolesława Chrobrego, rozbiór drugiego tomu Klimakterów Kochowskiego. Trzeci: rozbiór trzeciego tomu Klimakterów Kochowskiego; rozprawę, rozwięzującą zapytanie: czy tron polski aż do czasów Jagiełły był sukcessyjny? rozprawę o wartości pierwszych kronikarzy naszych. Czwarty: o przybyciu Krzyżaków do Prus; dalszy ciąg rozbioru 3go tomu Klimakterów Kochowskiego; o Jerzym Sebastyanie Lubomirskim. Piąty: rozprawę dowodzącą, że miasta pruskie wyjęte są z pod juryzdykcyi trybunału koronnego; wiadomość o życiu i pismach Andrzeja Olszewskiego, arcybiskupa gnieznieńskiego. Szósty: chronologiczny rys historyi polskiéj. Siódmy: dalszy ciąg tego rysu. Osmy: dalszy ciąg i koniec rysu tego chronologicznego. Dziewiąty: o wybiciu się Prus z pod jarzma Krzyżaków. Dziesiąty: rozbiór pisma pod tytułem: »Aufrichtige Vorstellung etc.« tyczącego się stósunków Gdańska z rzecząpospolitą polską. — Biblioteka Lengnicha należy do małéj liczby pism peryodycznych, które po stu latach wartości swojéj nie utraciły; wybór artykułów w niéj był dobry, rzecz gruntownie i i z należytą krytyką wypracowana. O stylu, jako o obcéj nam, w piśmie nie naszym językiem pisanem, rzeczy, nie wiele mam co powiedzieć. Jednakże nadmienić muszę, że Lengnichowi więcéj chodziło o rzecz, niż o piękną dykcyą, dobor wyrazów i ogładę stylu; i dla tego pismo jego dotąd się nie zestarzało i jest od miłośników i znawców literatury polskiéj bardzo poszukiwane. Wychodziło w Gdańsku, lubo na tytule stoi zmyślone miejsce druku: Tannenberg, wo Wladislaus Jagiello die Kreuzherren schlug.

Niepowodzenie Biblioteki Lengnicha nie zraziło Jerzego Piotra Schulza, professora przy gimnazyum toruńskiem, który z pomocą Lilienthala zaczął wydawać w roku 1722 pismo peryodyczne pod tytułem: »Das gelahrte Preußen aus neuen und alten Schriften, wie auch der gelahrten Männer, welche in Preußen gebohren oder daselbst gelebt, oder von preußischen Sachen geschrieben, Namen und Leben. Thorn.« Pismo to wychodziło w poszytach miesięcznych, nie zaś, jak Bentkowski, utrzymuje, tygodniowo. Wyszły 4 części, każda po 6 numerów; trwało zatem dwa lata. W roku 1725 wyszła jeszcze część 5ta z 12 numerów złożona pod tytułem: »Continuirtes gelehrtes Preußen oder vierteljähriger Auszug aus allerhand preußischen Büchern, nebst der gelehrten Männer Leben. Thorn 1725.« Jestto bardzo szacowne pismo; mam przed sobą kilka numerów jego i znajduję w nich wiele ważnych o Polsce artykułów, np.: O prawie publicznem miasta Torunia pod rządami Krzyżaków; Życie Mikołaja Kopernika, według Gassendego; Synod dyssydencki w r. 1590 w Toruniu odprawiony, z rękopismu; O rzadkich monetach polskich i pruskich; Rozbiory pism Brauna, Lengnicha i innych; Życie Dantyszka; Sprostowanie usterków w opisie Polski przez Konnora; Życie Tydemanna Gizyusza, biskupa warmińskiego i mnóstwo innych artykułów, tyczących się dziejów, i literatury polskiéj. Wyznać atoli trzeba, że, aczkolwiek w pismie tem większa jest rozmaitość, niż w Bibliotece Lengnicha, przecież artykuły nie są w niem

tak dobrze i z taką krytyką wypracowane; przewyższa wszakże Bibliotekę pod względem języka, co dla nas jest zresztą rzeczą obojętną.

Pomijam pisma »Preußische Zehenden« i »Erläutertes Preußen«, wychodziły bowiem w królewcu; wszakże mówiąc o nas wiele, mogą poniekąd być uważane za nasze. Zwłaszcza »Preußische Zehenden« zawierają kilka ważnych artykułów, bliżéj nas obchodzących, jakoto o życiu i pismach Jana Seklucyana, o bibliach polskich i t. d.

Po upadku pisma »das gelahrte Preußen« nie wychodziło w Polsce przez lat kilkadziesiąt żadne pismo peryodyczne treści naukowéj. Za czasów dopiero Augusta III. Wawrzyniec Mizler, lekarz królewski, zachęcony od Załuskiego i Janockiego, wydawał w roku 1754 w Warszawie pismo peryodyczne w niemieckim języku pod tytułem: »Warschauer Bibliothek, oder gründliche Nachrichten von verschiedenen Büchern und Schriften, sowohl alten als neuen, so in Polen herausgekommen.« Pisma tego miało wychodzić corok 6 poszytów, ale nieprzewidziane okoliczności zmusiły Mizlera poprzestać zamiaru już na 4tym poszycie. „Nic w świecie" mówi on, „nie podlega większym zmianom, jak zamysły ludzkie, ponieważ one rzadko kiedy od człowieka zawisły. Toż samo się stało z zamysłem moim wydawania corok po sześć poszytów biblioteki warszawskiéj. Trafiłem na trudności, o jakich ani ja, ani znający stósunki moje, pomyśleć nawet nie mógł." Szkoda, że nam Mizler niepowiedział, jakieto były trudności, które go zmusiły do przerwania szacownego z wielu miar pisma tego. Nosi ono atoli na sobie piętno czasu i wpływu, pod którym było pisane. Była to bowiem pora, w któréj Załuscy, Jabłonowscy, Bielińscy, Sierakowscy i inni odgrzebywali starożytne dzieła polskie, a Janocki, Załuski i inni obznajmiali naród z drogiemi temi zabytkami pracy i nauki przodków. Biblioteka tedy warszawska zajmowała się szczególniéj rozbiorem starożytnych dzieł polskich, wyciągała z nich całe rozdziały, donosiła o najnowszych dziełach polskich, lub o Polsce traktujących, umieszczała żywoty sławnych Polaków, zwłaszcza takich, którzy się nauką odznaczyli. Pismo zatem to uważać można w pewnym względzie za gazetę literacką; zawiera ono w sobie wiele wiadomości bibliograficznych, ale grzeszy częstokroć pochlebnym sądem o pismach osób współczesnych i wszędzie przebija się w niem pióro Janockiego, który lada dysputę zakonną, lada rozprawkę szkólną nie rumienił się nazywać uczonem dziełem. Wszakże położenie Janockiego, jako neofity i styczność jego z osobami, którym z wielu przyczyn kadzić trzeba było, usprawiedliwiają tę szkodliwą z innéj miary powolność jego w rzeczypospolitéj naukowéj.

Wawrzyniec Mizler zaprzestawszy wydawać bibliotekę warszawską, w miejsce jéj wydawał od roku 1755 w łacińskim języku: »*Acta litteraria Regni Poloniae et Magni Ducatus Litthuaniae.*« Pismo to wychodziło w czwartce w poszytach kwartalnych; dążność jego, treść i układ, jest prawie ten sam, co w bibliotece warszawskiéj, wyjąwszy, że Mizler mieszał w nie także rozprawy swoje z nauk przyrodzonych i lekarskich. Utrzymywało się dwa lata. Przykład Mizlera pobudził innych do naśladownictwa, niestety, ślepego. Jakiś F. Z. L. (podobno Ch. G. Frese) przedsięwziął w roku 1754 wydawać peryodyczne pismo francuzkie, poświęcone roztrząsaniu dzieł polskich. Jakoż pisma tego, mającego wychodzić w poszytach półrocznich, wyszedł poszyt pierwszy r. 1754 pod tytułem: »*Journal literaire de Pologne contenant un recit exact de livres nouvellement publies dans ce pais avec plusieurs remarques utiles et curieuses. Varsovie* 1754.« 8*vo.* Zawiera w sobie rozbiór dzieł w polskim języku pisanych, wówczas świeżo z druku wyszłych. Przyznać trzeba, że wydawca, Polak, nie zły wybór uczynił, rostrząsa tu bowiem: Inflanty Hylzena, Dzieje w Koronie polskiéj Gornickiego, Rozmowa o elekcyi tegoż (powtórne wydania), Tacyt polski Jabłonowskiego, O heraldyce Kola, Poselstwo Leszczyńskiego. Lecz pytam, jaki pożytek literatura nasza odniosła z pisma, które w obcéj nam mowie rozbiera bez należytéj krytyki dzieła polskie? Czuł tę nieprzyzwoitość sam wydawca, gdy oświadcza w przedmowie: »*On verra bien, que je ne suis pas Français et quand on me comprend, je suis content. On me pourrait bien repliquer: 'pourquoi j'ecris dans cette langue, qui demande une si grande delicatesse (?) et qui à nos jours trouve tant de critique. Je reponds la dessus tout court, que j'ai mes raisons pour celà, et que je les dirai peut ètre dans une autre occasion etet.*« Przyczyn tych nie odkrył redaktor, albowiem pismo jego, nie odpowiadające zupełnie swemu celowi, musiało już na pierwszym poszycie upaść. Domyślamy ich się jednakowoż; chciał on ówczesną publiczność salonową pogodzić z mową ojczystą za pośrednictwem dziennika wydawanego w języku francuzkim. Ależ przedmiot oschły, ściśle naukowy, nie mógł zająć zaprawionych na ponętnych pismach Woltera modnisiów warszawskich, owszem musiał ich tem bardziéj utwierdzić w mniemaniu, że w polskim języku niema nic zajmującego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Krytyka.

Orcio.

(Dokończenie.)

Tylko w tym dwojakim związku Orcia: w szczególności z pierwszym aktem, a w ogóle z Całym Poematem i Ogólną Myślą Jego, pojąć go można Prawdziwie. A kto w uważaniu go, odrębnie będzie go chciał uchwycić, kto odrywając się od ogólnego Postępu Myśli, zechce Orcia za ostateczny cel w sobie uważać, albo swoje polubowne zdanie podszywać pod Pomysł Autora; tego sąd będzie tak bezzasadnym, jak sąd »Ojca Chrzestnego, co Orciowi ciast przyniósł, po ramieniu poklepał i wróżył, że będzie obywatelem pośród wielkiego Narodu«, — albo professora, co »przystąpił i macał głowę jego i wyrzekł, że ma zdatność do nauk ścisłych« — albo Ubogiego (oczywiście w Duchu), który dostawszy grosz (a grosz, to jeszcze nie Talent) obiecał mu »piękną żonę na ziemi i koronę w Niebie« — albo wojskowego, co przyskoczył, porwał go i podrzucił, i krzyknął: »będziesz półkownikiem,« albo też wyda sąd tak trywialny, jak ów lekarz, co go wziął za puls, liczył bicia i ogłosił, »że ma nerwy,« albo jak ów drugi, co przyczynę ślepoty jego widział w osłabieniu nerwu optycznego i Poetyczne Objawienie nowo zupełnie Pomyślanéj Idei, po rzemieślniczo-lekarsku chrzcił od dawna gotową już na to nazwą »amavrosis,« albo nareszcie jak ów trzeci, co ujrzawszy tak »ciekawy dla siebie fenomen« w szumnie-uczonéj mowie opisuje całą naturę i całe powstanie słabości, tak że zniecierpliwiony Hrabia »Boże,« woła, »patrz, On Twoje sądy mi tłómaczy!«

Kto znów powołan do Głębszego Pojęcia, ciemno przeczuje Wielkość Pomysłu, a Pojąć go jednak nie zdoła — ten jak cyganka po długiém czytaniu »z dłoni prawéj i lewéj« (zamiast z Głębi Ducha!) »jęcząc odejdzie;« a jeśli samą władzą natury i sił jéj tajemnych (samém czuciem bez Myśli) będzie go chciał Pojąć, to wraz się przekona, że istota jego na czémś Głębszém jeszcze się opiera i jak magnetyzor »przelęknie się, czując, że sam usypia.«

Kto zaś w prostocie serca i umysłu spokojność i niewinność duszy jego porozumie i samym widokiem téj prostoty Anielskiego Życia, z przyczyny odpowiednich przymiotów własnego serca zadowolnić się zdoła, ten w Uwielbieniu téj Anielskiéj Prostoty, klęknie przed nim, jako przed Obrazkiem, tak jak zrobił ów Ksiądz, co go do pierwszéj Spowiedzi gotował. Taki go Pojmie, ale jednostronnie tylko. A kto przeczuje Samo Tętno Pomysłu Wieszczego, kto bystrym wzrokiem spojrzy po za osobistość Orcia w Głąb Ducha Całego Poematu, ten już nie będzie go miał za Aniołka, jakim jest w niewinności swych chęci i uczuć, ale owszem ujrzy w losie jego groźny zamiar Ducha-Patrona znieważonego Małżeństwa i za uosobiony wyrok potępienia na Hrabiego go poczyta. Taki Malarz-Poeta Uzupełni Księdza, doda drugą stronę ważniejszą i głębszą, nakreśli z Orcia szatanka i posadzi go na obrazie Dnia Sądnego między wyklętemi duchami.

Co Ksiądz uwielbił i co Malarz wystawił, to dopiero Razem wyczerpuje Cały Pomysł Orcia, który w niewinném czuciu swojém jest Aniołkiem, ale w Tragiczném przeznaczeniu swojém szatankiem. *J. N. S.*

Doniesienia literackie.

W Nrze 67. Tygodnika petersburskiego znajduje się dokończenie listu o uczonych Sławianach w Warszawie. Autor wymieniając dawniejsze rozprawy i dzieła Maciejowskiego, które są:

a) De vitae et de constitutionibus C. Q. M. Trajani, Decii 1818. rozprawa przy doktoryzacyi.
b) Legum Solonis et Decemviralium comparatio.
c) In Marci Tullii Ciceronis Topica animadversiones.
d) De origine stipulationum.
e) Principia juris Romani 1820. przerobione i wydane powtórnie pod tytułem: *Historia juris Romani*, Tom I.; Tom zaś II. i III. są w rękopiśmie.

przechodzi do Pana Kaź. Wład. Wojcickiego, tego niezmordowanego badacza śpiewów i podań i całego życia moralnego naszego ludu. Z zajęciem doczytujemy się z nich: o starożytnéj legendzie, o starożytnych mężach czasów, o powieściach pielgrzymów Pątników, o czynach żyjących w pamięci ludu olbrzymów sławnych Wyrwidęba i Waligóry. Jeśtto nieoszacowany materyał. Na końcu przypomina autor tego listu dzieła wydane p. Wojcickiego, to jest: Przysłowia narodowe, Kurpie powieść. Pieśni Białochrobatów, Mazurów i Rusinów, Klechdy czyli podania gminne ludu polskiego, w reszcie Stare gawędy i Obrazy, i dodaje, że P. Wojcicki obecnie zajmuje się botaniką ludu i w ogólności badaniem starożytności ruskich i polskich.

Wspomina dalej o Łukaszu Gołębiowskim i jego dziełach, i Rakowieckim *) znanym wydawcy Prawdy Ruskiéj, który ogłosiwszy już dawno prenumeratę na Pisma rozmaite, wydał dopiero 1 poszyt, zawierający: Wiadomość o dziele Ekonomidesa; 2gi poszyt zawierać będzie *a)* wiadomość o dziełach Kollara traktat o imionach i nazwiskach słowiańskich; *b)* o pomyśle Chodakowskiego względem uroczysk; *c)* o stanie cywilnym dawnych Słowian; *d)* pismo Jungmanna względem fragmentu o sądzie Lubuszy.

Bezimienni zbierają tu i drukują w broszurkach piosnki polskie ludu. (Tu w Poznaniu nie zdarzyło nam się jeszcze ich widzieć.) Felix Zochowski buduje grammatykę polską z historycznych i rozumowanych zasad. P. Kurhanowski drukuje jéj rozbiór. Sierpiński wydał świeżo obraz miasta Lublina. Olszewski oświatę pogańską u Słowian drukuje w Krakowie.

Mroziński, urodzony w Galicyi, w młodym wieku wstąpił do wojska, w r. 1818. drukował w Pamiętniku Warszawskim pierwsze swe pismo: Oblężenie Saragosy, zwracając uwagę na korpus polski. Uczynione mu co do uchybień języka i stylu przez Redaktora pisma tego uwagi, pierwszy raz obróciły myśl jego do prawideł językowych; rzucił się do ich poznania. Zajęły go silnie obce, niezaspokoiły własne; pomimo wielkiéj różnicy języków, widział, jak

*) W téj chwili dopiero dowiadujemy się i to jeszcze z Kuryera Warszawskiego, że Rakowiecki dnia 22. Lipca zakończył swe życie. Dwa miesiące trzeba było czekać na tę wiadomość i na jego nekrolog, który tu kładziemy: Pierwsze lata życia swego przepędził, poświęcając się prywatnym obowiązkom (jakim?) następnie po wydaniu Prawdy Ruskiéj, w nagrodę zasług, mianowany Członkiem b. Król. Warsz. Tow. Przyj. Nauk i Kuratorem Szkół w b. Wtwie Podlaskiém. Ze zmianą okoliczności w ostatnich latach sprawował obowiązki Inspektora Szkoły obw. i Regenta Guber. Mazow., od których wkrótce dla słabości zdrowia usunął się. Ciąg całego życia poświęcił badaniu Słowiańszczyzny, i na téj niwie obfite zebrał plony. Kilka dzieł bardzo szacownych w rękopismach pozostawił, a mianowicie dzieło, którego druk ledwo co przed śmiercią rozpoczął pod nazwą: »O istotnych i naturalnych potrzebach Człowieka,« którego to dzieła wykończeniu ostatnie lata życia wyłącznie poświęcał. Badania jego i pomysły we względzie Sławiańszczyzny rzuciły wielkie światło na stan, zwyczaje i obyczaje Sławian przedchrześciańskich. Pożądaną byłoby rzeczą, aby pozostałe po nim rękopisma wydane zostały, wiele w nich bowiem nowych, ważnych i pożytecznych znajduje się wiadomości, myśli i uwag. Niezmordowaną pracę jego przerywała często ciężka choroba, która też nakoniec przecięła pasmo dni jego, kładąc tamę zamierzonemu przez niego wykończeniu ostatecznemu prac i dzieł rozpoczętych.

Kuryer Warszawski Nro. 249.

nakręcano obce reguły do własnego języka; wejrzał więc głębiéj w budowę mowy ojczystéj i na nowych zasadach jéj grammatykę zbudować zamierzył. Mroziński zwrócił pierwszy uwagę na przedkońcowe spółgłoski, podczas gdy dawniejsi grammatycy do końcowych samogłosek całą wagę przywięzywali, a systemat ten spółgłoskowy zastósował do grammatyki języka polskiego. W roku 1822. ogłosił treść swych spostrzeżeń p. t. »Pierwsze zasady grammatyki języka polskiego.« Dwaj grammatyczni krytycy utwór ten potępili. Publiczność winna temu potępieniu ważniejsze nierównie dzieło pełne nauki i humoru »Odpowiedź na Recenzyą,« w którém świetnie swoje pierwiastki autor rozwinął i następcom pewną wytknął w grammatycznych badaniach drogę. Zrażony jednak autor sam już do téj pracy nie powrócił. A lubo powołany na prezesa przez wyznaczoną Deputacyą z grona Towarzystwa Przyjaciół nauk do ustalenia Pisowni, nie jednym genialnym pomysłem znowu w rozprawach zabłysnął, niczém jednak do dawnéj pracy nakłonić się nie dał. W ostatnich chwilach życia głęboki lingwista oddał się był z całą namiętnością nauce botanicznéj.

W przypisku dodaje nieco autor listu o ogólnéj literaturze. »Warszawa,« mówi on, »nie ma obecnie żadnego czasowego pisma, któreby ją z biegiem literatury przynajmniéj krajowéj obznajmiało. (!) Co się tyczy teatru, zmysłowość i poetyczna mierność jedynie są zgodne z gustem Publiczności; ztąd też najbardziéj kwitną przedstawienia nieme i wodewilki, a repertoir sceniczny składa się prawie z samych przekładów francuzkich sztuczek. Artysta dramatyczny Jasiński jest najniezmordowańszym z tłómaczów, wydał już 15ty tom swoich dzieł dramatycznych. — Opery: Robert Diabeł, Napoj Miłosny, Pocztylion i t. d. przedają się w książeczkach małych przy kassie; prócz tego drukują się wciąż Teatra Warszawskie. P. Fr. S. Dmochowski w piśmie Muzeum Domowe i przekładach obeznaje publiczność z najnowszemi utworami francuzkiéj literatury. Skarbek napisał świeżo dla teatru oryginalną sztuczkę: Intryga w Straganie, upoetyczniającą uliczną Warszawską klassę; daléj przypomina Dodosińskiego i Małe przyjemności tegoż autora, Noworocznik dla Dzieci wydany przez Jachowicza, Pierwiosnek, chwaląc talent redaktorki zwłaszcza w prozie. W rękopiśmie zdarzyło nam się czytać (mówi daléj) przekład dramatu Hernani wierszem i wyborny Fausta także wierszem; tłumaczem obu ma być Józef Paszkowski. (?) Słychać, iż wkrótce tu wyjść mają Powieści Józefa Korzeniowskiego, autora dramatów, na które także ogłoszona jest prenumerata na 3 tomy, 1 wyszedł już w Kijowie.«

Dziennik Ministeryum Oświecenia *(Journal géneral de l'instruction publique)* w Nrze 71. i 72. z 4go i 7go Września 1839. mieści rozprawę o manuskrypcie Słowiańskim, znajdującym się w bibliotece miasta Reims, znaném uczonemu światu pod imieniem *le texte du Sacre*. To imie nadano mu od tego, że wedle tradycyi dawni królowie Francuzcy przysięgali na nim podczas swego namaszczenia w Reimskiéj katedrze. Autorem téj rozprawy jest nasz ziomek pan Jastrzębski, ćwiczący się tu w królewskiéj szkole dyplomatycznéj w umiejętności czytania, rozumienia i oceniania autentyczności piśmiennych pomników historyi i literatury średnich wieków. Pan Jastrzębski udał się do Reims z polecenia Ministra Oświecenia pana Salvandy, celem zbadania natury i ważności tego manuskryptu, a po dopełnieniu poleconéj mu missyi, zdał sprawę z rezultatu swéj pracy w osobnym raporcie, który posłużył za osnowę do naukowéj rozprawy w wspomnionym dzienniku umieszczonéj. Uwiadomiemy nieco późniéj Czytelników Tygodnika o saméj pracy pana Jastrzębskiego. *E. R.*

Z Wilna odebrała księgarnia Stefańskiego następujące nowe książki:

a) Poradnik dla Myśliwych, Tom I. i II. 1839. z ryciną Jana Szyttlera.
b) Sposób stawiania budowli gospodarskich z wrzosu i gliny, i pokrycia onych dachem niepalnym. 1839.
c) Homilie na niedziele całego roku, wydane przez X. Wolińskiego. 2 Tomy. 1839.

W Warszawie ogłoszono prospekt na nowe pismo czasowe pod nazwą: Humorysta Warszawski. Wydawcą będzie Stefan Lasocki. Pismo to wychodzić ma dwa razy na tydzień w objętości pół arkusza. Prenumerata kwartalna 3 Złp. — Tamże wyszły w dwóch zeszytach portrety znakomitszych artystów sceny Warszawskiéj. Zeszyt pierwszy obejmuje portret Bogusławskiego, Żółkowskiego, Kudlicza, Werowskiego; 2gi Piaseckiego, Malpertowéj, Kurpińskiéj, Jasińskiego. Cena za oba poszyty Złp. 4.

W téj chwili wyszły u Breitkopfa i Hertla zapowiedziane już dawniéj 24 Preludyj Chopina. Niektóre z nich są zachwycające.

Trajedya Lamartina, którą dla panny Rachel pisze, ma nazwę »Saul.« — Także i Delavigne pracuje nad nowym dramatem »Wiek Cyda.«

Balladyny, Tragedyi Słowackiego druk ukończony. W przedmowie oświadcza autor, iż Balladyna jest tylko epizodem wielkiego poematu w rodzaju Aryosta, który ma się uwiązać z sześciu tragedyj czyli kronik dramatycznych.

Jakiś pan Gnorowski wydał niedawno w języku angielskim dziełko o wojnie w Polsce w r. 1831. Pismo to należy do najniedorzeczniejszych pism w tym przedmiocie wydanych.

Z Bruxeli donoszą nam, iż Lelewel ukończył swe numismatyczne nowe dzieło: *Types Gaulois,* zawierające opis wszystkich francuzkich monet i medali od Juliusza Cezara począwszy, i że wkrótce ogłosi je drukiem.

Kalendarzyka gospodarskiego wyjdzie w r. b. rocznik trzeci; zawierać będzie oprócz zwyczajnych wiadomości gospodarskich »Opis roślin użytecznych w gospodarstwie domowém we względzie lekarskim.«

W Warszawie wyszedł 6ty zeszyt tomu 2go Swiata dramatycznego, zawiera: Dalszy ciąg dziejów prowincyalnych teatrów w Polsce. Donizetti, skic biograficzny. Rozmaitości. Aktorka Desgarcins. Frak czarny.

Angielskie Skrzydła.

Panowie Breitkopf i Haertel, znani z wydawania najlepszych dzieł muzycznych, urządzili w Lipsku fabrykę fortepianów angielskich, podług systematu *»patent Victoria Repetition Broadwood et Sons w Londynie.«* Skrzydło takowe kosztuje w Lipsku 500 Tal., podczas gdy Londyńskiego cena jest 1000 Tal. Znawca i sędzia bezstronny zapewnia, że te skrzydła równają się zupełnie pod względem budowy i tonu angielskim, z tą tylko różnicą, że oktawy w Basie w angielskim instrumencie brzmią pełniéj, wyższe zaś tony, a mianowicie ostatniéj oktawy, lepiéj się na lipskim udały.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca na ten kwartał 1 Talar, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*